

Czy będziemy sojusznikami Al-Kaidy?

14 stycznia 2013

Jak się przygotować do obrony naszego bezpieczeństwa narodowego przez przymierze z najgorszymi zbrodniarzami świata?

Tyle niepokojących rzeczy dzieje się teraz na świecie, przynajmniej wedle amerykańskich mediów. Nowe zagrożenia nakładają się wciąż na dawne. Kto wie, czego będziemy musieli bać się jutro?

Największe z zagrożeń, Al-Kaida, wciąż istnieje i nie chce zniknąć. Dopiero co wyczytałem w „Washington Post”, że wróciła ona do Iraku. Bruce Riedel, były ekspert CIA do spraw terroryzmu napisał „To co widzimy to odrodzenie się irackiej Al-Kaidy, tyle że nie o charakterze krajowym, ale regionalnym”.

No proszę, a ja myślałem, że wypłukaliśmy tych typków z Iraku przy pomocy „przypływu” (surge) jeszcze za prezydentury Busha. Czyż nie przekupiliśmy wtedy wielkiej masy Szytów, żeby rozdeptali sunnicką Al-Kaidę Iracką (AQI)? Widocznie jednak nie.

Dziś musimy się martwić nie tylko o Irak. A-K jest teraz „ruchem regionalnym”. Kiełkuje z wciąż nowego gruntu, w różnych miejscach: „Odrodzenie się AQI zbiegło się w czasie z rosnącym zaniepokojeniem amerykańskich oficjeli i analityków nowymi odgałęzieniami Al-Kaidy, w tym Al-Kaidy Półwyspu Arabskiego (AQAP), działającej w Jemenie i Al-Kaidy Islamskiego Maghrebu, aktywnej w Afryce Północnej”.

Co? Afryka?! I to nie tylko jej północ. W tym samym dniu „New York Times” poinformował mnie o Al-Kaidzie w Mali, od czego ostro skoczył mi poziom adrenaliny. Wkrótce, jak oznajmił

wysoki amerykański dowódca wojskowy, „ze swej przystani w Mali Al-Kaida może wspomagać ekstremistów w Nigerii, a także rekrutować w Afryce, na Bliskim Wschodzie i w Europie”.

Gdy wyciągnąłem atlas, żeby znaleźć Mali, zrozumiałem co miał na myśli „wysoki dowódca” i czemu powinienem się bać. Ujrzałem cały przyprawiający o dreszcze obraz sytuacji – łuk terroru Al-Kaidy od Iraku do Nigerii, wyciągający macki na północ, do Europy!

Ale czekajcie! To nie wszystko. Niepokoić się przecież jeszcze tym co się dzieje w Syrii, prawda? No to weźcie tą perełkę z „Washington Post”, autorstwa Riedela i dorzucicie ją do Waszej piramidy strachu: „Ze swej bazy w sunnickiej prowincji Anbar na zachód od Bagdadu, AQI wydaje się w alarmującym tempie rozszerzać swą siatkę na Syrię i Jordanię”.

Zajrzałem potem do sieciowej witryny „McClatchy News”, gdzie odkryłem, że Riedel nie zna (albo nie ujawnia) połowy złych wieści. Al-Kaida nie tylko „wydaje się rozbudowywać”, ale odnosi wielkie sukcesy: „Dżabhat al Nusra, która jak uważają amerykańscy oficjele ma powiązania z Al-Kaidą, stała się niezbędną w operacjach wojskowych rebeliantów walczących z Assadem... Jej udział jest kluczowy dla ich ofensywy. W bitwie za bitwą w różnych regionach kraju Nusra i podobne ugrupowania są najbardziej zajadłe w walce”.

No to mój strach zaczął rósć w „alarmującym tempie”. Dawny lęk przed Al-Kaidą stał się tylko fragmentem nowego strachu, o Syrię. Ale bądźcie cierpliwi, bo o Syrii będzie więcej. Dochodzimy tu do naprawdę przerażającej części.

W tym samym dniu wszystkie te informacje o Al-Kaidzie, które w innych układach ukazały by się pod krzyczącymi nagłówkami, zostały pogrzebane przez jeszcze groźniejsze wieści: Biały Dom oznajmił, że jest coraz więcej dowodów na przygotowywanie ataku bronią chemiczną przez Assada na jego własny naród.

Oczywiście, jak doniósł McClatchy, „oficjele administracji

Obamy nie przedstawili żadnych dowodów usprawiedliwiających wzrost ich niepokojów". Wszystkie dowody zawarte są bowiem w „tajnych doniesieniach wywiadu”, a więc nie mogą ich ujawnić. Ale jak przekonuje wysoki oficjel, „nie są to spekulacje analityków, ale solidne informacje. Niepokoimy się wskazówkami, które mogą świadczyć, iż syryjski reżym być może przygotowuje do użycia broń chemiczną”.

Mamy więc „solidne informacje” zgromadzone przez naszych szpiegów: „tajne wskazówki mogące świadczyć”, że rząd Syrii „być może przygotowuje” broń chemiczną. Ale nie mogą ujawnić żadnych prawdziwych dowodów. To co mówią jest najlepszym przybliżeniem rzeczywistości.

Wystarczy to jednak prezydentowi Obamie, który publicznie ostrzegł Assada przed użyciem broni chemicznej. Użył przy tym naprawdę ostrych słów. Był to najostrzejszy język odkąd nakreślił „czerwoną linię” w sierpniu, gdy ostrzegł że „usunięcie chemicznych i biologicznych broni z ich miejsc składowania spowoduje wojskową interwencję USA w brutalnej wojnie domowej”.

Pomyślałem sobie, że Syryjczycy nie muszą użyć tych broni. Wystarczy że je przemieszczą i ho!siup! nasi chłopcy wkroczą do kolejnego kraju Bliskiego Wschodu. Nikt nie będzie mógł oskarżać prezydenta, że jest słabeuszem gdy idzie o bezpieczeństwo narodowe.

Nagle jednak coś mi zaświtało, połączyłem to wszystko razem i objawił mi się obraz bardziej przerażający niż kiedykolwiek. Oto „łuk terroru” Al-Kaidy, rozciągający się przez środek Syrii. A zaraz obok wojska USA walczące tam w obronie naszego bezpieczeństwa narodowego. Ooo!!! Nasi chłopcy walczący u boku Al-Kaidy przeciw temu samemu wrogowi – Baszarowi Assadowi!

Czy to uczyni nas – przygotujcie się – sojusznikami Al-Kaidy? Przecież sam prezydent USA powiedział nam, że jest to możliwe, a więc lepiej bądźmy gotowi.

Ale jak mogę przygotować się na obronę naszego bezpieczeństwa narodowego przez przymierze z „najgorszymi zbrodniarzami świata”?? Czy gdyby stali się naszymi sojusznikami powinienem się ich nadal bać? Czy stracą wówczas swą etykietkę „zbrodniarzy”? Jesteśmy przecież zawsze siłami dobra walczącymi z siłami zła, czy zatem nasi sprzymierzeńcy nie stają się automatycznie także siłami dobra? A więc Al-Kaida byłaby nie tylko sojusznikiem ale „siłą dobra”, prawda?

Zaraz, zaraz! To niemożliwe! A może jednak??

Od tego wszystkiego narodził się kolejny problem – zacząłem się bać, że mi głowa pęknie. Pobiegłem do żony, wszystko jej opowiedziałem i drżącym głosem zapytałem: „Kogo wreszcie mamy się w końcu bać?”.

„Każdego!” odpowiedziała bez wahania (mówię prawdę). Ach, jak mi ulżyło. Żona ma zawsze rację!

Autor: Ira Chernus

Tłumaczenie: Herstoryk

Źródło: [AlterNet](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”

O AUTORZE

Ira Chernus jest profesorem religioznawstwa na Uniwersytecie w Boulder (Colorado) w Stanach Zjednoczonych.